

„Matka Courage” w Narodowym

Teatr Narodowy w Warszawie. Bertolt Brecht: „Matka Courage i jej dzieci”. Przekład S. J. Leca. Reżyseria: Zbigniew Sawan. Scenografia: Eugeniusz Markowski. Muzyka: Paul Dessau.

W **STATNICH** czasach nazwisko **Bertoita Brechta** (zmarł w 1956 r.) znalazło się na ustach wszystkich teatrologów świata. Wszystkie teatry europejskie, nie wyłączając polskich, złożyły mu daninę holdu jako wielkiemu reformatorowi zarówno formy dramatycznej, jak i techniki gry scenicznej.

Zbliżyły nas do Brechta zwłaszcza jego mocne i żywe akcenty społeczne, podkreślanie klasowych różnic, współczesna i żywa tematyka. Brecht wychowywał widza, budził jego krytycyzm i przekonywał o konieczności przebudowy społeczeństwa w oparciu o racjonalistyczny, marksistowski stosunek do świata.

Będąc przeciwnikiem „wżywiania się” w postaci przedstawiana na scenie, Brecht dążył do wywołania „efektu obcości” między aktorem a kreowaną postacią, co miało umożliwić widzowi zajęcie krytycznej postawy wobec przedstawianego mu zdarzenia czy obrazu.

NIE wdając się tu bliżej w zarysowanie dość skomplikowanej teorii teatralnej Brechta, stwierdzmy, że mimo sympatii i popularności, którą od kilku lat cieszył się on u nas jako dramaturg – styl jego inscenizacji i technika sztuki aktorskiej – raczej rzadko znajduje u nas zastosowanie.

To samo dotyczy „Matki Courage” w Teatrze Narodowym. Ta interesująca sztuka, którą przed kilku laty pokazał nam goszczący wówczas w Polsce Berliner Ensemble – obecnie, w inteligentnym, lecz niemal tradycyjnym ujęciu reżyserskim **Zbigniewa Sawana** pulsuje nie tyle epiką zdarzeń, ile przeżyciami aktorów, zwłaszcza w najbardziej reprezentacyjnej i bogatej kreacji **Ireny Eichlerówny** w roli matki Courage. Jedyną bodaj pozostałością „efektu obcości” Brechta była technika wypowiedzania niektórych aforyzmów o treści satyryczno – społecznej do widza. W momentach tych matka Courage kilkakrotnie zwraca się wprost do widowni, biorąc ją niejako za świadka i uczestnika tych zdarzeń, których historyczne doświadczenia układają się łatwo i bez zgrzytów w świadomości współczesnego widza, świadka i ofiary najpotworniejszej w dziejach świata wojny.

Sztuka przedstawia losy markietanki i jej dzieci w czasie wojny 30-letniej. Matka Courage

łączy przeżycia tej prostej kobiety w jakąś symboliczną całość: człowieczeństwa, które wojuje upęda się za zyskiem, handluje i oszukuje, cierpi w bohaterskim napięciu, lecz bez patosu wielkich słów, traktując to wszystko jako rzecz zwykłą, codzienną, niemal obojętną.

To właśnie zubożenie na mnogość zarówno pięknych, jak i odstręczających cech codziennego życia i ludzi – zdołała wy dobyć I. Eichlerówna po mistrzowsku, środkami uderzająco skromnymi, przeciwstawiając się niejako celowo i świadomie swoim romantycznym kreacjom, które urzekaly swim patetycznym bogactwem.

MIMO pewnych widocznych rozwiekłości fabuly i tempa ujęcia, całość tej niezwykłej opowieści, rzucona na tło dekoracyjne gołej pustki i czające się grozy (scenografia – **Eugeniusza Markowskiego**), sprawia na widzu wrażenie wstrząsające. Obok fenomenalnej tytułowej postaci również kilka innych znalazło swe właściwe i wyraziste wcielenie.

Przed wszystkim więc **Andrzej Szalawski** wypracował doskonałą postać sympatyzującego z markietanką **Kucharza**. Wytrwale przemyślnym w przystosowaniu się do okoliczności był **Kazimierz Wichniarz** w roli **Kapelana**. **Mieczysław Kalenik** okazał prezentował się w roli niezbyt lotnego, lecz z głupia bohaterskiego syna **Eiłfa**. Momenty pulsującej siły i napięcia w przeżyciach miała **Joanna Walterówna** w roli głuchoniemej córki markietanki – **Katarzyny**. Mniej przekonywającą była **Barbara Fijewska** w roli **Yvetty**.

JAN N. MILLER

